Nr. 327. We Lwowie Czwartek dnia 25. Listopada 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Dostawy, rozprawy ofertowe i licytacyjne, a żydzi.

Lwów 24. listopada.

Co kraj, to obyczaj. — Wielkopolanie narzekają, że przy dostawach tudzież rozprawach ofertowych i licytacjach, które oni tam zowią submisjami i subhastami — bije ich rząd, biją ich *hakatyści*. — U nas inaczej: rząd wysoko, hakatyści daleko; lecz za to bez miłosierdzia biją nas *żydzi*.

Jakoż istotnie sprytem swoim i krętactwami opanowali wszystkie niemal co zyskowniejsze „liwerunki“, czy to dla armji, czy dla zakładów rządowych, czy autonomicznych.

Znanymi i nieznanymi sposobami umieją oni przy rozprawach ofertowych — nb. niekiedy wcale przezroczystych — wybadać, a względnie wymacać oferty swych przeciwników, jeśli tylko który z gojów zdecyduje się pójść z nimi w zawody. Przy sądowych licytacjach idzie wszystko *correct* — ale i tutaj po za *forum* sądowem mają żydzi swoje sposoby, polegające na tem, że, związawszy się w utworzoną *ad hoc* spółkę, grożą chrześcjaninowi, któryby z nimi stanął do przetargu — takiem wyśrubowaniem cen w górę, że „jeśli im będzie *przesskadzał* — to straci.“ — Poodstraszawszy w ten sposób konkurentów, stają się oni panami sytuacji i za „psie pieniądze“ nabywają majątki ziemskie, kamienice, zagrody i chałupy, lasy i połoniny.

Znaczny szereg budynków rządowych stanął pod dachem w ten sposób, że żyd dał grunt pod budowę — zrobił się przedsiębiorcą dotyczącej budowy — dostał od rządu tytułem zaliczki na czynsz tyle pieniędzy, ile mu na budowę było potrzeba i wybudował sobie za zaliczone przez rząd pieniądze, kamienicę obarczoną tym jedynie miłym ciężarem, iż musi w w niej pomieszczać dotyczący urząd, który mu po odmieszkaniu zaliczki płaci następnie ładny czynsz w gotówce. W ten sposób wielu żydów stało się właścicielami budynków, mieszczących urzędy, a winna temu nasza naiwność i bezgraniczna uprzejmość naszych urzędników-obywateli w pomaganiu „żydkom“ do robienia dobrych interesów.

Mnóstwo dostaw drogą rozpraw ofertowych rozpisują też nasze władze autonomiczne. I tutaj „żydki“ mają żniwo.

Wiedzą oni, że „Sparsystem“ praktykują także nasze władze autonomiczne (wśród sporadycznych wybuchów hojności tam, gdzie nie potrzeba) — więc też przy rozprawach ofertowych *in minus* stawiają jak najskromniejsze warunki — no i otrzymują pierwszeństwo.

Na jakość dostawionego materjału, lub wykonanej przez żydów roboty — względu się nie bierze.

Po zatwierdzeniu oferty — żyd jest już panem sytuacji, dostarcza materjału, jaki mu się spodoba, partaczy robotę, jak umie i może, nie troszcząc się o warunki jakościowe, byleby tylko odrobił *pro forma* to, co w kontrakcie napisano i nie stał się „kontraktołomnym.“ Wywija się on zresztą przed tą ewentualnością bardzo sprytnie; widząc np., że na czas z dostawą lub robotą się nie upora, wnosi bardzo pięknie „umotywowaną“ prośbę o zwłokę — uzyskuje ją bez żadnych trudności — bo referent wie, że „taka to już żydowska natura“ — i tak wszystko idzie gładko aż do końca.

Przy „oddawaniu“ i „odbiorze“ przedmiotów dostawy lub zaakordowanej roboty — wszystko odbywa się również jak po mydle, bo żydek wobec „komisarza“ lub „delegata“ robi takie słodkie miny, że trudno być surowym i „wymagającym“.

Wchodzą tu czasem w grę także różne niewinne grzeczności; a przytem żyd pozwala bardzo chętnie; aby mu nawymyślać od „parchów“ i „cybuchów“, byle tylko mu nie szkodzić.

Nasi mają dziwne upodobanie w „wymyślaniu“ i lubią z żydami „urządzać sobie hece“ — nagadują im więc zazwyczaj furę komplementów o czosnku i cebuli; ale ostatecznie dla zamanifestowania dobrego serca robią tak, jak żyd chce.

Nic więc dziwnego, że żydzi tuczą się u nas na dostawach dla gmin i zakładów pod autonomiczną administracją pozostających, że na akordowaniu robót kosztem krwawicy naszych robotników zbijają majątki i że rozwielmożnili się na dobre w radach gminnych naszych miast i miasteczek i magistratach.

Uderzmy się w piersi i wyznajmy, że sami jesteśmy winni; brak nam bowiem zdrowego poglądu na tok interesów, solidarności i odpowiedniej organizacji ku ujmowaniu w swe ręce dostaw i robót publicznych.

Oto żydzi czyhają już naprzód na każdą rozpisać się mającą dostawę — podczas gdy nasi nawet po rozpisaniu za leniwi są o niej się dowiedzieć.

Żydzi wreszcie, niby „dziennik mówiący“, podają sobie z ust do ust wiadomość o takich interesach; gdy zaś chrześcjanin co usłyszy, to choć sam nie myśli z interesu korzystać — nie powie o nim drugiemu przez dziwną jakąś, a szkodliwą dla nas wszystkich, zawiść i niebaczność.

Ostatnimi dopiero czasy, zwłaszcza w Krakowskiem, widzimy żywszy ruch, zmierzający ku wydarciu żydom monopolu dostaw i bezkonkurencyjnej przewagi przy rozprawach ofertowych i licytacjach.

Tak n. p. dostawę mięsa do garnizonu w Krakowie objął jeden z tamtejszych chrześcjańskich majstrów rzeźnickich, propinacje wydzierżawiane na podstawie ofert pisemnych przechodzą też co raz liczniej w ręce chrześcijańskie.

Wszystko to jednak jeszcze jest dopiero zapoczątkowaniem emancypacji naszej z pod ekonomicznej przewagi żydów. Abyśmy istotnie mogli odwrócić widmo nędzy i upadku zagrażającego naszym przemysłowcom i rękodzielnikom — bo tych krzywdzą najwięcej systematyczne oddawania dostaw i robót publicznych w ręce żydowskie — nie dość narzekania i radzenia — ale potrzeba także pewnej organizacji.

I tak — przedewszystkiem należy żądać, aby wszelkie dostawy publiczne i rozpisanie robót publicznych, były ogłaszane nietylko w gazetach, ale też przybijane w widocznych i dla każdego dostępnych miejscach, w domach gminnych, magistratach i budynkach wydziałów powiatowych — dalej należy wpoić w naszych przemysłowców zasadę, aby o dostawach i rozpisaniu robót publicznych skrupulatnie się dowiadywali i wnosili oferty — a wreszcie baczyć należy na to, aby dotyczące władze, od których zależy zatwierdzenie ofert — czyniły zatwierdzenie oferty zawisłem nie tyle od wysokości ofiarowanej kwoty, ile od przedłożonych dowodów, iż oferent wykona przedmiot ofertą wskazany bez zarzutu i odpowiednio pod względem kwalifatywnym. Nietylko niska cena, ale także pewność odpowiedniego pod względem jakościowym wykonania powinna być brana pod rozwagę; a w wielu względach fachowość i sumienność oferenta powinny być nawet wyżej stawiane od niższej oferty żyda-partacza.

Niestety jednak często żydzi nie mają żadnej konkurencji ze strony przy interesach ofertowych, albo też stawiają naprzeciw ich wyrafiowanych ofert zbyt wygórowane oferty chrześcjańskie. To też nie przestaniemy gorąco zalecać chrześcjańskim przemysłowcom i przedsiębiorcom, aby brali rozumnie i zręcznie udział w rozprawach ofertowych i licytacjach i przełamywali w tym względzie monopol żydowski.

Quis.

Zabytki starożytne w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie.

Na ostatniej sesji przekazał sejm wydziałowi krajowemu do zbadania i sprawozdania petycję klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie o subwencję na restaurację krużganków w tymże klasztorze.

Wydział krajowy zażądał przedewszystkiem opinji od grona konserwatorów w Krakowie, czy i w jakiej mierze należałoby przyjść z pomocą z funduszu krajowego. Ze sprawozdania, jakie koło konserwatorów przedłożyło, okazuje się, że dotychczasowa restauracja krużganków klasztornych kosztowała 17.594 zł., a wymagać będzie jeszcze nakładu 17.500 zł. Stan restauracji dotychczasowej ma być zaś ten, że w dłuższej zwłoce w prowadzeniu robót restauracyjnych, ucierpieć musi ostateczny rezultat restauracji. Pomniki nagrobkowe znakomitych mężów i rodów dawnej Polski, należące do najcenniejszych zabytków włoskiej renesansowej rzeźby XVI wieku, już zrestaurowane, leżą na składzie u rzeźbiarzy i narażone są na uszkodzenia; niedokończone obramiania wielkich okien gotyckich nie mogą być należycie oszklone przez co wpływy atmosferyczne uiszczą już zrestaurowane części krużganków, — jednem słowem przerwanie dalszej restauracji z braku funduszów naraża na szwank już dokonane dzieła restauracyjne i grozi nieobliczalnemi szkodami. Pierwotny kosztorys na restaurację obliczony był na kwotę 16.800 zł. Na znaczne podniesienie kosztów wpłynęło, że — jak to często bywa przy restauracji starych zabytków sztuki, — dopiero przy rozpoczęciu robót restauracyjnych i wśród pracy odkryło się wiele nieznanych przedtem dzieł sztuki, wiele szczegółów architektonicznych, okrytych grubą warstwą tynku i cegłą, okazało się pierwszorzędnymi zabytkami z ciosu. Przy restauracji odsłoniła się cała jedna ściana krużganku kamienna, przyozdobiona rzeźbionym portalem, niesłychanie ważna pod względem archeologicznym i artystycznym, nieoceniony zabytek romański XIII wieku, z najpierwszej epoki fundacji klasztoru, z epoki św. Jacka i Iwana Odrowąża, — co więcej, po przystąpieniu do robót restauracyjnych okazało się, że przylegająca do krużganka kaplica św. Piusa, mieszcząca niezmiernie ważne szczegóły architektoniczne, należała w pierwotnym czasie do krużganków, jako ich część integralna i napowrót do nich przyłączoną być musiała.

Wydział krajowy uwzględniając powyższe szczegóły, postanowił przedłożyć sejmowi wniosek na udzielanie konwentowi OO. Dominikanów w r. 1898 jednorazowej subwencji w kwocie 3000 zł. W latach 1894 i 1895 udzielił już wydział krajowy na ten cel subwencję w sumie 4400 zł.

Mommsen w prasie rosyjskiej.

List uczonego historyka niemieckiego Mommsena, został omówiony także przez niektóre organy prasy rosyjskiej. Notujemy tutaj dwa głosy najcharakterystyczniejsze. Jeden z nich należy do profesora uniwersytetu dorpackiego i był wydrukowany w *S-Pietierb. Wied.* Autor zaznacza, że Mommsen wystąpił w obronie teorji ucisku:

„Teorja ta — pisze — będąc rozwinięciem zasady politycznej Bismarcka: „siła przed prawem“, nie odznacza się ani nowością, ani dowcipem, i choć pełna jest młodzieńczo-fanatycznego uniesienia, ale też nie brak w niej także starczej bezsilności umysłu i pamięci.“

Autor przypomina, jak z jednej strony Niemcy burzyli się na myśl, że $^2/_5$ posad w Czechach pozostawiono dla nich wyłącznie i domagali się większej tam dla siebie swobody, a u siebie w domu w tym samym czasie obłożyli karą Polaka za to, że w Berlinie udzielał dzieciom prywatnych lekcyj języka polskiego. W końcu autor pisze:

„Jako kolega Mommsena z profesji, jako chrześcjanin i wreszcie jako człowiek, nie mogę nie wyrazić głębokiego żalu z powodu niegodnego wybryku, poniżającego dla nauki niemieckiej i jej zasłużonego przedstawiciela. Wybryk ten dowodzi, do jak niskiego poziomu spadły pojęcia moralne przedstawicieli idei pangermanizmu.“

Drugi głos należy do współpracownika *Moskowskich Wied.*, podpisującego się pseudonimem *Quidam*. Autor potępia wprawdzie s p o s ó b wystąpienia Mommsena, ale uważa za bardzo szanowne pobudki, które uczonego niemieckiego do tego kroku skłoniły. *Quidam* tłomaczy, że niema narodowości austrjackiej, a są tylko Niemcy, Czesi, Polacy itd. nie uznaje jednak żadnych krajów niemieckich, czeskich, polskich, a tylko jedną Austrję i dlatego uważa, że Niemcy mają prawo dążyć do przewagi w państwie, ponieważ stanowią tam środek historyczny, warstwę od wieków panującą. W dalszym ciągu *Quidam* przeprowadza porównanie pomiędzy „*quasi*-uczonymi rosyjskimi“, którzy zajmują się takiemi niedorzecznościami, jak ideami: ludzkości, altruizmu, braterstwa narodów, a prawdziwym uczonym niemieckim, który wie, że wszystkie te idee są po prostu głupstwem.

„Nie potępiajcie mnie za otwartość — woła autor — ale oddam wszystkich tych panów (rosyjskich „*quasi*-uczonych“) za jednego Mommsena. Zazdroszczę Niemcom, których uczeni umieją dojść do takiej zapalczywości w patrjotyzmie. Patrjotyzm jest wzniosłem, świętem uczuciem i w jego objawach nie grzech nawet przesadzić.“

Szczęśliwie to dla *Mosk. Wied.*, że przesady w patrjotyzmie, czyli szowinizmu za grzech nie poczytują, inaczej bowiem ulegałyby zbyt dręczącym wyrzutom sumienia. *Quidam* je nietylko rozgrzeszył, ale dowiódł nawet, że nigdy grzechu nie popełniały, a więc mają pole otwarte do naśladownictwa Mommsena.

Tak! Nie każdy jednak patrjotyzm przypada równie do gustu współpracownikom *Mosk. Wied.*, nie każdy budzi w nich podziw, zazdrość i uznanie. Szanowny ten dziennik umie być obojętny, umie się gniewać nawet na patrjotyzm — któż o tem nie wie! Ale Mommsen zapuścił pazury w Czechów, żądał gwałtu, sławił ucisk — i to zachwyciło *Moskowskija Wiedomosti*.

Uczniowie Szopena.

Garść szczegółów, rzucających trochę światła na postać Szopena, przynosi w jednym z pism paryskich dziennikarz tamtejszy A. Brisson. Odszukał on mianowicie ostatnich już może uczniów naszego genjalnego mistrza w osobach p. Mathiasa i pani Dubois i modnym dziś zwyczajem „interwjewował“ ich w kierunku wspomnień ich osobistych o Szopenie. „Interwjewy“ nie zawiodły. Wielka postać mistrza rysuje się w ich świetle delikatnymi rysami, które chwytamy skwapliwie, jak wszystko, co się do niej odnosi, co przypomina nam ten nieporównanie głęboki, subtelny i smutny genjusz twórczy, który promieniami swojej duszy ozłocił na wieki Polskę XIX. wieku. Ciekawe są zwłaszcza te zamglone już dziś wrażenia osób, które miały sposobność widzieć Szopena, gdy grał, i utrwalić sobie w pamięci bodaj jeden z jego popisów. Streszczamy poniżej artykuł A. Brissona.

Pierwszym z odszukanych uczniów jest p. Mathias, profesor konserwatorjum, który do dziś już sam wychował kilka pokoleń pianistów. Był jedenastoletnim chłopcem, w roku 1837 w Boulogne-sur-Mer — gdy ojciec zdecydował się oddać go na naukę muzyki któremuś z profesorów. Dzieciak miał wybitne zdolności, nawet talent, był prawie cudownem bobem. Postanowiono posłać go do Paryża. Ale do kogo się zwrócić? Ojciec miał do wyboru dwóch nauczycieli. Lecz jedna z sąsiadek, młoda Polka, opowiadała mu z niesłychanym entuzjazmem o swoim rodaku Fryderyku Szopenie, który właśnie przybył z Polski do Paryża i którego uważała za największego z współczesnych mistrzów muzyki. P. Mathias zdecydował się spróbować.

Ojciec i syn wsiedli do dyliżansu i ruszyli do Paryża z adresem mistrza w kieszeni. Szopen zajmował wówczas skromne mieszkanie na *Chaussée d'Antin*, gdzie potem powstała ulica Lafayetea. Gdy zapukali do drzwi, przyjął ich Fontana, jeden z najlepszych przyjaciół Szopena. Wynurzyli mu swój zamiar, na co Fontana odpowiedział, że Szopen będzie bardzo rad widzieć ich u siebie nazajutrz. Chcąc zaś gościom zrobić przyjemność, usiadł Fontana do fortepianu i zagrał jedną z ostatnich kompozycyj młodego mistrza. Gdy znaleźli się na schodach, stary Mathias pokręcił głową i rzekł:

— Djabli wiedzą, co to była za muzyka! Ani jednej nuty nie zrozumiałem...

— To było cudowne! — zawołał z zapałem młody.

Mathias zgodził się niebawem na Szopena. Mistrz zachwycił go, jak zachwycał cały świat. Miał w sobie coś nieskończenie porywającego. Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, wytwornie odziany, nosił stosownie do ówczesnej mody błękitny surdut ze złotymi guzikami, białą kamizelkę i perłowe pantalony. Długa batystowa krawatka otaczała smukłą szyję. Włos, układający się w naturalne loki, ocieniał szerokie, delikatnie zarysowane czoło, w ustach drgał nieznacznie lekki sarkazm, a jasne oko strzelało gorączkowym blaskiem. Mała, kształtna i długa ręka poruszała się na klawiszach z nieporównaną miękkością i żywością. Szopen, wolny jeszcze od choroby, która go później miała przedwcześnie zniszczyć, był zachęcającym kawalerem. Dawał lekcje z potrzeby, ale i dla satysfakcji. Za godzinę płacono mu 20 franków — po za tem nie miał innych dochodów. Nakładcy ofiarowywali mu za jego dzieła śmieszne sumki, które rzadko przekraczały 25 luidorów. Musiał przejść bolesne początki, jak każdy człowiek nowy. Jego genjusz nie dostrajał się do smaku tłumów, które po za muzyką włoską nie rozumiały innej. Widziano w nim fantastę, ekscentryka. Zniósł wszystkie szyderstwa, jakie znieśli Berlioz, Wagner, a nawet twórca „Carmeny“. Pociechę niosło mu uwielbienie jednostek — entuzjastyczne i gorące.

Pięć albo sześć pań z wyższego towarzystwa, między niemi hrabina Potocka i pani Stirbey przejęte były niewymownym kultem dla mistrza i gdy wszędzie indziej panowali ulubieńcy mody, jak Talberg, Stamaty, wyborni pianiści, ale pozbawieni zupełnie wewnętrznej

---

(3)

Henryka Sienkiewicza

„KRZYŻACY.“

(Ciąg dalszy).

W Zbyszku na widok Krzyżaka krew zagrała; podobnie jak śp. Podbipięta, pasowany przez Anusię jej rycerzem, spieszył się po ślubowane trzy głowy pogańskie, tak i młody rycerz pragnął jak najszybciej u stóp Danusi złożyć owe ślubowane trzy pawie czuby.

I oto jeden był tak blisko!

Puścił więc wskok konia i wydawszy rodowy okrzyk „Grady“! „Grady“! rzucił się na Krzyżaka. I byłby zapewne zdobył czub pawi, gdyby nie fatum, które w postaci Powały z Tarczewa wstrzymało ramię, w chwili, gdy godziło dzidą w pierś Krzyżaka. Widział to z oddali cały orszak królowej — widział i stryj Zbyszkowy, Maćko z Bogdańca, który puścił się wartko, chcąc nieść pomoc młodzianowi.

Ale z Powałą krótka była sprawa; oświadczył, że Zbyszko porwał się bez powodu na posła krzyżackiego i to pod bokiem króla, że więc to gardłowa sprawa, grożąca utratą głowy. Obaj rycerze, usłyszawszy nazwisko królewskiego urzędnika, poddali się jego wyrokowi pokornie, boć znali go ze sławy jako najznamienitszego i najzacniejszego rycerza. Powała, usłyszawszy o prawdziwym powodzie, jął także żałować rycerzyka, i nie mogąc inaczej, doradzał, aby prosili rycerza niemieckiego o przebaczenie. Gdy zaś on przebaczy, odpadnie potrzeba donoszenia o wypadku królowi. Ale wszelkie prośby pogodzenia spełzły na niczem. Dumny Krzyżak nie odezwał się nawet na przemowę Maćka z Bogdańca! Nie była też skuteczniejszą protekcja pana z Tarczewa, gdyż Niemiec stawiał upakarzające warunki, których ni Maćko, ni Zbyszko bez ujmy swej czci rycerskiej przyjąć nie mogli — pozostawiono więc rzecz na wolę Boga, licząc głównie na to, że Niemiec przed królem skarżyć się nie będzie, a w ostatecznym razie postanowiono użyć protekcji księżniczki Danuty. Powała, który serdecznie zajął się losem Maćka i Zbyszka, zaprosił ich w gościnę do siebie, a sam, po przybyciu do Krakowa, udał się na dwór królewski.

Zajęci obrazami, w jakie Kraków podówczas obfitował, zapomnieli jakoś obaj rycerze o swych osobistych troskach. Dzielili oni powszechny niepokój i ogólną radość z powodu bliskiego rozwiązania królowej i z uwielbieniem patrzyli na nią w kościele. Po skończonej mszy udał się wraz z dworem księżnej Danuty na Wawel, gdzie miał pani swej myśli i księżnie posługiwać przy śniadaniu. Tu ujrzał króla, świetne rycerstwo, ale także i owego Krzyżaka Kunona Lichtensteina, który już z Tyńca powrócił. Niemiec nie myślał o darowaniu winy Zbyszkowi, ale z urąganiem rzucił królowi w twarz, że na jego ziemi podróżować dla posła niebezpiecznie, opowiedział swą przygodę i powołał się na Powałę. Ten musiał opowiedzieć zgodnie z prawdą, a król już zgniewany zapytał:

— Uwięziliście go?

— Nie! Włodyka był, który na cześć rycerską poprzysiągł, że się stawi — rzekł Powała.

— I nie stawi się! — zawołał szyderczo Kuno.

Wtem jakiś młody, smutny głos ozwał się za plecami Krzyżaka.

— Nie daj Bóg, abym ja hańbę od śmierci wolał. Jam to uczynił: Zbyszko z Bogdańca.

— Uciąć mu szyję! uciąć mu szyję — wołał król z zaiskrzonem okiem, zdyszanym od gniewu głosem, lecz białobrody kasztelan krakowski, Topór z Tęczyna, stanął w drodze gniewowi królewskiemu, przypominając, że o winie nie gniew, ale sąd wyrokować winien!

Poprowadzono Zbyszka do wieży — a w sali zapłakana Danusia, o której stosunku do Zbyszka księżna pokrótce opowiedziała królowi, tłumacząc Zbyszka, rzuciła się do nóg królewskich, błagając o przebaczenie i zmiłowanie. Król wzruszony był — i byłby może przebaczył, gdyby nie Kuno, który mimo próśb księżnej nie wyrzekł słowa przebaczenia i upajał się męką tych ludzi.

— Nie mogę przebaczyć, — rzekł — bo we mnie zakon znieważono.

Słowa te wywołały nienawiść ku Krzyżakowi i wzbudziły litość dla Zbyszka, ale miecz wisiał nad jego głową. Raz jeszcze szedł Maćko prosić Krzyżaka, nic nie wskórał, nie pomogło i to, że się królowi jako stary za Zbyszka ofiarował, prawo miało wyrzec swoje słowo.

Na drugi dzień odbył się sąd, a Zbyszko skazany został na ścięcie, wyrok przyjął spokojnie, tylko wzrokiem wskazał Maćkowi Lichtensteina, jakby polecając mu załatwienie rachunku, a Maćko skinął głową na znak porozumienia...

Nie wykonano jednak wyroku zaraz. Biskup Wysz, lekarz królowej, oświadczył, że gdyby zacna pani o egzekucji się dowiedziała, mogłaby to swojem i dziecka życiem przepłacić — pozostawało więc Zbyszkowi kilka tygodni życia w zamknięciu. W ciągu tego czasu odwiedzał Zbyszka Maćko, który o tyle pocieszył Zbyszka, że mu przyrzekł wziąć w rycerski sposób pomstę z Lichtensteina. O ścięciu głowy Zbyszka mówili jako o rzeczy pewnej — a Maćko, chcąc mu dać dowód stryjecznej miłości, zapewnił go, że na szafot zamówił zupełnie nowe sukno, aby snać nie ścinano go na tem, na którem mieszczan głowę karano. I to była dla Zbyszka uciecha!

Tymczasem nie pozostał Zbyszko bez przyjaciół. Księżna Aleksandra Ziemowitowa, uproszona przez księżnę Danutę, postanowiła sama napisać list do wielkiego mistrza z prośbą o wyjednanie przebaczenia dla Zbyszka, a z listem tym wybrał się sam Maćko, by prędzej mieć odpowiedź. Tymczasem zaś uzyskano odroczenie chwili spełnienia wyroku a księżna mazowiecka w własnej osobie odwiedziła wraz z Danusią młodego rycerza w więzieniu.

Wtem zaszedł wypadek, wobec którego inne sprawy straciły wszelkie znaczenie. Pod wieczór dnia 21. czerwca rozeszła się wiadomość o nagłem zasłabnięciu królowej. Była to słabość przedwczesna, a owocem jej córka; nie brano sobie tego do serca i cieszono się tą córką, spodziewając się, że jak jej matka zwiększy potęgę państwa, a radując się, że ciągłość dynastji zapewniona! Ale później zaczęły się rozchodzić złe wieście; o królowej i o dziecku — a w niespełna miesiąc potem żałobna chorągiew z zamku oznajmiła najpierw śmierć córki królowej a później i jej matki!

Smutek ponury padł na miasto, na cały kraj i nietylko ludowi pospolitemu, ale i wszystkim wydało się, że wraz z królową zgasła pomyślna dla królestwa gwiazda! Jagiełło niepocieszony pragnął wracać na Litwę i tam swe cierpienia przeboleć. Rzecz prosta, że w obec tych wydarzeń zapomniano o Zbyszku, który, w wieżycy swej długie przetrwał dnie, stracił rachubę czasu, aż raz posłyszał głos od wejścia, „Zbyszku!“

Był to Maćko, zbiedzony, znędzniały, pochylony ku ziemi i siwy. W drodze postrzelali go Niemcy z Kuny a życie swe zawdzięczał ojcu Danusi, Jurandowi ze Spychowa, który go z rąk krzyżackich uwolnił i u siebie wyleczył. Maćko chory był jeszcze, krwią plwał i misji swojej nie spełnił... Chwila wykonania wyroku zbliżyła się!

Rusztowanie czekało na Zbyszka. Z wież kościoła Panny Marji biły dzwony, a wkrótce pojawił się orszak halebardników i łuczników, wśród którego szedł skazany, pomiędzy księdzem i pisarzem sądowym. — Zbyszko przybrany w swą zdobyczną białą „jakę“ haftowaną w złote gryfy i zdobną złotą frendzlę u dołu szedł na plac stracenia krokiem równym i sprężystym, ale z czołem pobladłem.

Ujrzawszy szafot drgnął, i przeżegnał się, a następnie ucałował serdecznie krzyż, podany mu przez księdza.

Tłum, widząc młodziana idącego odważnie na śmierć poczuł ku niemu czuć sympatję, sprawa jego była znaną i ze wszystkich stron odzywały się przekleństwa i groźby na Krzyżaków, sprawców jego śmierci.

Już Zbyszko zbliżał się do szafotu, gdy nagle przez zebrany tłum przedarł się do skazańca poważny Powała z Danusią na ręku, przedarł się przez tłum i podał skazańcowi biało ubraną Danusię.

głębi, był Szopen w tych kilku zaprzyjaźnionych ze sobą domach królem, możnaby powiedzieć — bogiem. Była to rozkosz dla niego. Miał świadomość swojej wartości, a cierpiał, widząc, iż ogół nie rozumie go. Nie mógł obronić się smutkowi, gdy porównywał tryumfy dzieł Liszta ze słabym sukcesem swoich własnych. W każdym razie jednak przeciwnicy znali jego wartość. P. Mathias opowiada np. następujący epizod:

Pewnego wieczora było wielkie przyjęcie u hrabiny H. Wszedłszy do salonu, spostrzegłem młodego człowieka o dystyngowanej powierzchowności, którym wszyscy się gorąco zajmowali. Był to Thalberg, słynny pianista, posiadający europejski rozgłos.

— Panie Thalberg, niech pan zagra, niech się pan da uprosić! — szturmowano go zewsząd.

Thalberg dał się uprosić i zwrócił się do otwartego pianina. Właśnie chciał położyć palce na klawiszach, gdy lokaj zaanonsował:

— Pani George Sand! Pan Szopen!

Wszystkie głowy zwróciły się do drzwi z ciekawością. Spojrzałem na Thalberga i po zmienionym wyrazie twarzy poznałem, że w nim kipiało. Powód można łatwo zrozumieć. Thalberg był przeciwstawieniem Szopena. Grał jak wirtuoz utwory, pozbawione zupełnie głębi uczucia i za ideał uważał technikę. Wiedział zaś, jak nisko Szopen cenił ten rodzaj muzyki, która była dobra na to tylko, aby brylować w salonie. Drażniło go więc, że może usłyszeć sąd Szopena, który go przerastał o całe niebo i którego lekceważenie mimo dworskości form doskonale odczuwał. Byłby się chętnie oddalił, ale nie pozwalała mu na to duma.

Musiał wytrwać na stanowisku. Z kokieteryjnym wdziękiem uderzył w klawisze i wydobył z nich fantazję na temat „Don Juana" z niedościgniońą czystością i *brio*. Szopen słuchał oparty o kominek. Gdy utwór skończył się, wśród burzy oklasków, przystąpił do Thalberga i wyraził mu gratulację. Thalberg chwycił go za rękę, ścisnął ją i nie podnosząc oczu, w milczeniu pochylił się ku ziemi. Zrozumiałem milczenie i myśli Thalberga. Mówiły one: — Wstyd mi, odbierać takie hołdy, mnie, który jestem tylko wirtuozem, od pana, który jesteś artystą z łaski Boga...

Ze wspomnień Mathiasa wyłania się fizjognomja Szopena ze wszystkimi swoimi charakterystycznymi rysami. Mimo ogromnej wrażliwości, jak wielu wielkich artystów nie interesował się on tem, co nie miało związku z jego sztuką. Poezję lubił dość mało, oprócz poezji polskiej, którą ukochał od dziecka. Żył w sobie samym i wystarczał sobie. Teatr nie nęcił go i mimo, że przyjaciele namawiali go do poświęcenia się temu kierunkowi, nie miał do tego nigdy ochoty. Pewna wybitna osoba z dworu Ludwika Filipa zapytała go, dlaczego nie komponuje oper?

— Po co? — odpowiedział Szopen — nie znam się nic na tem. Boję się orkiestry. Lepiej będzie, gdy zostanę przy fortepianie.

Szopen był uczuciowym, zazdrosnym, bardzo ekskluzywnym w swoich upodobaniach i namiętnym. Chorobliwej miłości do George Sand, której dał się oplątać, pozostał wiernym aż do końca stosunku. Był bardzo zmysłowym, jak to widać z jego listów, które pod względem wyrażania i żywości uczucia dorównywują chorobliwemu nastrojowi pism markiza de Sade, słynnego w końcu XVIII. wieku sensualisty. Być może zresztą, że były to tylko wizje zbyt naprężonej wyobraźni, rodzaj uczuciowego majaczenia. George Sand była przyzwyczajona do tego rodzaju ekstrawagancyj, w których znużony jej mózg znajdował nawet orzeźwienie... *c.*

Z prowincji.

Biała 22. listopada. *(Żydzi germanizatorami).* Z wielkiem żalem musimy wspomnieć, iż zaciekłość żydowskich fabrykantów wódek w Lipniku, na przedmieściu Białej mieszkających na polskiej ziemi w Galicji i spanoszonych polskim groszem tak dalece wzrasta w germanizacji, iż otrzymawszy wykazy uwidocznienia dochodu z ich fabryk, celem wymierzenia osobistego i dochodowego podatku w myśl ustawy z dnia 25 października 1896 nr. 220 w polskim języku, zwrócili to starostwu, mówiąc, iż nie rozumieją po polsku i zażądali wykazów w niemieckim języku — choć jest ich obowiązkiem, mieszkając w polskim kraju, nauczyć się mówić i korespondować po polsku.

Halicz 22. listopada. *(Obchody narodowe. — Odczyt).* Dnia 20 listopada br. „młodzież polska" uczciła pamięć bohatera w cześć 80-letniej rocznicy śmierci śp. T. Kościuszki i pamięć poległych w r. 1863/64 w obronie niepodległości narodu polskiego solennem nabożeństwem żałobnem. Jeden z młodzieży podczas mszy odśpiewał żałobną pieśń, przy końcu odśpiewano pieśni narodowe: „Z dymem pożarów", „Boże coś polskę" i „Boże Ojcze". Zaznaczyć wypada, że inteligencja nielicznie wzięła udział w tej uroczystości narodowej, co jest bardzo boleśnem. Miejscowy czcigodny ks. kanonik Turkiewicz odprawił nabożeństwo, za co mu „młodzież polska" składa serdeczne podziękowanie.

Tego samego dnia wieczorem, dyrektor szkoły miejscowej p. Błahowski wygłosił odczyt o Tarasie Szewczeńce na dochód „Czytelni ludowej". Publiczność zarówno jak na nabożeństwie, nieliczny wzięła udział i w odczycie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 25. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W Klubie pocztowym wieczorek z tańcami.

W kole literackiem raut.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Rycerskość wieśniacza", opera P. Mascagniego i „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (25.): Katarzyny p. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 28, zachód o godzinie 4. minut 7.

Mianowania. Proboszcz grecko-katolicki w Chorostkowie ksiądz Bazyli Bohonos, został mianowany kanonikiem kapituły w Stanisławowie.

Prezenta. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Miliku, nadało namiestnictwo ks. Piotrowi Chylakowi, gr. kat. plebanowi w Bliziance.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 25. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Rozbójniczy napad. Z Rohatyna donoszą nam: Domek mytniczy przy drodze kolejowej we wsi Kutcach, odległej o 2 klm. od miasta Rohatyna był w nocy e niedzieli na poniedziałek widownią napadu rozbójniczego. W domku tym znajdowała się synowa dzierżawcy mytniczego Sperbera, młoda 20-letnia żydówka, Małka Sperberowa wraz z swym bratem Naftułą Seiferem z Jaworowa, liczącym 17 lat oraz 42 letni wyrostek, dziewczyna służąca. W nocy wdarł się do domku mytniczego jakiś złoczyńca w celach rabunku. Z siekierą w ręku rzucił się on na Małkę, i wśród szamotania strasznie ją pokaleczył, a zabrawszy następnie 30 zł. umknął. Świadkiem całej sceny była tylko dziewczyna służąca, która z przestrachu schowała się pod łóżko. Podejrzanego o napad włościanina władze aresztowały a bezprzytomną Małkę odwieziono do Rohatyna.

Śmierć w płomieniach skutkiem nieostrożnego nalewania nafty, poniosła w Nawsiu, w pow. ropczyckim, Katarzyna Świrad, zamężna, matka dwojga dzieci.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni: inżynier Edward Karaś z Muszynie-Krynicy do Rzeszowa, asystent Wilhelm Wejwoda z Dębicy do dyrekcji kolei w Krakowie.

Nowa defraudacja. W Krakowie pod zarzutem defraudacji popełnionej na szkodę towarzystwa wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców, aresztowany został funkcjonarjusz tej instytucji Władysław Bruśnicki, były radny miejski.

Z Cieszyna. *„Deutscher Verein"* w Cieszynie odbył dnia 17. b. m. zwyczajne zgromadzenie, na którem uchwalono zaprosić znanego Wolfa do Cieszyna, aby wypowiedział mowę na zgromadzeniu, mającem być zwołanem przez *„Verein"*. Jeżeli zgomadzenie to będzie dla wszystkich przystępne, urządzimy Wolfowi — pisze *Gwiazdka Cieszyńska* — uroczyste przyjęcie, jakiego jeszcze nigdzie nie doznał.

Sprawa księdza Symona. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż rząd rosyjski wytoczył śledztwo księdzu biskupowi Symonowi za to, że jako zarządca archidjecezji podczas nieobecności księdza metropolity Kozłowskiego, miał wydać do podwładnych władz kościelnych okólnik, aby w nabożeństwie dodatkowem po kościołach używali języka polskiego. Śledztwo w tej sprawie, jak wiadomo, skończyło się skazaniem księdza Symona na deportację do Odessy.

W sprawie tej odbiera *Czas* ze źródła poważnego następujące informacje:

Ksiądz biskup Symon w pierwszym swym okólniku nie mówił wcale o języku polskim, ani żadnym innym. Rzecz podobno tak się miała: Minister spraw wewnętrznych zawiadomił metropolitę, że ponieważ papież nie godzi się na używanie języka rosyjskiego, jako dodatkowego w nabożeństwie katolickiem, stanęła więc ugoda, że tam, gdzie dotychczas był używany język rosyjski, duchowni katoliccy przy liturgji mają używać języka łacińskiego. Ksiądz biskup Symon, zarządzający archidjecezją podczas niobecności księdza metropolity Kozłowskiego, okólnikiem zawiadomił wszystkich księży o tem postanowieniu, powtarzając dosłownie z reskryptu ministra spraw wewnętrznych układ, z Rzymem zawarty i polecił, aby każdy z kapłanów podpisał rewers, że okólnik otrzymał. Postanowienie to, nakazujące używać w liturgji języka łacińskiego, a wskazujące, że papież nie dozwala na używanie języka rosyjskiego, wywołało ze strony jednego z księży, używających tego języka, wyraz żalu na podobny zakaz, gdyż, jak twierdził, ludność przywykła do używania języka rosyjskiego. Inni z księży zapytywali, co należy rozumieć przez liturgję — i w jaki sposób porozumiewać się z ludem, a jak słyszałem, gubernator miński miał żądać od księży, aby nawet zapowiedzi ogłaszali po łacinie. Te wątpliwości zmusiły księdza Symona do wydania drugiego okólnika, w którym wyjaśniał, że do liturgji należą słowa obrzędowe przy udzielaniu sakramentów i w nabożeństwie, a z ludem trzeba się porozumiewać, stosując się do postanowienia papieża, w języku, w jakim lud istotnie mówi i modli się. O ile wiem, nie było wzmianki o języku, ale ponieważ papież wykluczył język rosyjski, przeto mógł to być język polski, litewski, łotewski i białoruski. Nie było w tem żadnej nowości, gdyż w Petersburgu na konfesjonałach, dla dogodności spowiadających się, są napisy, że tu spowiadają się po polsku, po litewsku, albo po łotewsku.

Te okólniki jednak, chociaż zgodne z postanowieniami układu z Rzymem i dosłownie podające treść układu według reskryptu ministerjalnego, nie podobały się rządowi, który zażądał odwołania okólników, usunął księdza Symona od kierownictwa akademją duchowną, a dziś widocznie dalej jeszcze posuwa konflikt.

O wyroku, wydanym na studentów uniwersytetu warszawskiego, donoszą z Warszawy pod datą 21. bm. co następuje: Komisja, która prowadziła śledztwo, a składała się z prof. Azarewicza, Czausowa i Siegla, powzięła już decyzję swoją we czwartek, ale trzymała ją w takiej tajemnicy nawet przed kuratorem okręgu naukowego, to jest obecnym, bo Apuchtin pewnie wcześniej był powiadomiony, że do wczoraj wieczora, gdy sprawa dostała się przed gremjum profesorów, nikt nie wiedział, jak ona wypadnie. Widocznie obawiano się, aby pan Ligin nie usiłował wpłynąć łagodząco. Wczorajsze zebranie profesorów dało prawdziwy obraz ducha, panującego w tutejszem ciele nauczycielskiem w uniwersytecie. Obrady, które się przeciągnęły od godz. 7. do 11. wieczorem, przypominały podobno chwilami ostatnie posiedzenia parlamentu austrjackiego. Jak Wolf i Schönerer, tak tutaj większość rzucała się na tych profesorów, którzy śmieli występować przeciwko nadmiernej srogości wyroku. Widać było, że nie są to przyjaciele lecz wrogowie tej młodzieży, którą nauczają.

Na wczorajszem zebraniu, gdy przyszło do głosowania, tylko 11 czy też 12 profesorów oświadczyło się przeciwko wyrokowi, jako zbyt srogiemu; przeszło 50 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych przyklasnęło wyrokowi z całego serca. Prof. Ziłow, przeciw któremu i Filewiczowi urządzili studenci demonstrację, miał tyle tyle taktu, że na zebranie wcale nie przybył; prof. Filewicz z całą przyjemnością zasiadał jako sędzia w własnej sprawie.

Ponieważ w całem gremjum profesorskiem jest tylko pięciu Polaków, mianowicie: Struwe, Kosiński, Dydyński, Wierzbowski i świeżo mianowany prof. Przewóski, więc z nimi głosowało sześciu, czy też siedmiu Rosjan. Rektor uniwersytetu prof. Zenger, oświadczył się przeciwko wyrokowi.

Oczywiście szczególnie nieżyczliwie przyjmowano na wczorajszem zebraniu przemówienia profesorów Rosjan, oświadczających się przeciwko wyrokowi, jako zbyt srogiemu; rozumie się, że dla niektórych jest to niezrozumiałem, aby Rosjanin wobec Polaków mógł być sprawiedliwym. Najenergiczniej bronił wyroku prof. Kołakowski, inicjator telegramu na uroczystość Murawiewowską do Wilna.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyrok ten jest demonstracją przeciwko dzisiejszemu prądowi politycznemu, mianowicie przeciwko polityce znienawidzonego przez czynownictwo ks. Imeretyńskiego. Wczorajsi Schönererzy, Wolfowie i inni hakatyści z grona profesorów bardzo skwapliwie się domagali zapisania do protokółu różnych zwrotów mówców, którzy zabierali głos przeciwko wyrokowi. Ale gdyby tak zapisać wszystko, co obrońcy wyroku przemawiali, to ks. Imeretyński przekonałby się, jak oni go poprostu nienawidzą.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało prowizorycznego koncepistę prokuratorji skarbu dr. Jana Waygarta koncepistą w etacie galicyjskiej prokuratorji skarbu. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała: prowizorycznego adjunkta kasowego Felicjana Chrząszczyńskiego stałym adjunktem kasowym przy głównej kasie krajowej we Lwowie, oficjała kasowego Michała Daniłowicza prowizorycznym adjunktem kasowym przy głównej kasie krajowej we Lwowie, dalej prowizorycznych oficjałów kasowych Jana Durskiego i Władysława Szymańskiego stałymi oficjałami kasowymi, asystentów kasowych Kazimierza Kropiwnickiego i Edwarda Chmielarczyka prowizorycznymi oficjałami kasowymi, a adjunktów podatkowych Marcelego Hirschberga i Augusta Kłodnickiego asystentami kasowymi w stanie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

W sprawie ustanowienia godzin czynności w sądach, wydało prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie rozporządzeniem z dnia 11. listopada r. b. następujące postanowienia: A) w sądzie krajowym wyższym, w sądzie krajowym dla spraw cywilnych i karnych, tudzież w sądach powiatowych we Lwowie dla sądu od godziny 8. do 4., dla kancelaryj od godziny $1/_2 9$. do $1/_2 5$. O godzinie 12. dozwoloną być może przez dotyczącego naczelnika sądu stosowna krótka przerwa dla odpoczynku i posiłku.

W dni świąteczne będą trwały godziny czynności w sądzie i w kancelarji od godz. 10. do 2.

W niedziele i dzień Bożego Narodzenia w czasie od godz. 10. do 1.

B) We wszystkich innych sądach kolegjalnych i powiatowych po za Lwowem ustanowiono godziny czynności: dla sądu od godz. 9. do 2. przed- i od 4. do 6. popołudniu, dla kancelarji od pól do 9. do 2. przed- i od 4. do 7. popołudniu. W dni świąteczne będą trwały godziny urzędowe w sądzie i w kancelarji od godz. 9. do 11. przed- i od 12. do 2. popołudniu. W niedziele i w dzień Bożego Narodzenia od godz. 9. do 11. i od 12. do 1.

Funkcjonarjuszom gr. kat. wyznania, których nabożeństwo rozpoczyna się już od g. pól do 11, należy dozwolić opuszczenie biura o tyle wcześniej; rzeczą ich będzie straconą wskutek tego połowę godziny, uzupełnić, czy to rozpoczynając pracę już o godz. pól do 9, czy też kończąc ją dopiero o godz. pól do 3 w dni świąteczne, a w niedziele o godz. pól do 2.

Należy przytem zauważyć, że funkcjonarjusze kancelaryjni są obowiązani ściśle dotrzymywać godziny. Natomiast wedle §. 40. instr. nie należy godzin czynności *(Geschäftsstunden)* dla sądu przeznaczonych, pojmować jako godzin urzędowych *(Amststunden)* dla urzędników sędziowskich wyznaczonych; mają one tylko to znaczenie, iż w ciągu owych godzin, z ograniczeniem wspomnianem w III. ustępie §. 42 przystęp do sądu musi być otwarty.

Obowiązek sędziego, by w owych godzinach był w budynku sądowym obecny, jest naturalnem następstwem jego obowiązku załatwiania agend swych prawidłowo i bez zaległości. Jeśli więc sędzia przydzielone mu agendy zdoła załatwić starannie i prawidłowo w krótszym czasie, aniżeli siedmiogodzinnym, niema dla niego konieczności przebywania w biurze bezczynnie aż do upływu oznaczonej godziny; byle tylko było zapewnione, iż strony w godzinach czynności w sądzie się zgłaszające nie doznają w skutek nieobecności sędziego ani trudności, ani zwłoki w załatwieniu swych spraw. Natomiast jest jednak obowiązkiem sędziego w razie potrzeby np. z powodu rozpraw ustnych lub przy większym napływie czynności, pełnić swój urząd dalej mimo upływu wyznaczonych godzin.

Względem auskultantów i praktykantów znajdujących się w trzyletniej przygotowawczej służbie sędziowskiej przepisuje nadto § 9. rozp. min. spraw. z dnia 15. sierpnia rb. nr. 192 Dz. p. p., iż wobec przeważnie nauczycielskiego celu tejże służby, wyzyskiwanie ich siły roboczej z ujmą wspomnianego celu, jest niedozwolone i że zatem służbowe ich zajęcie, z wyjątkiem posiedzeń i rozpraw, tak urządzić należy, iżby im została dla ich kształcenia się potrzebna, wolna część godzin urzędowych.

Pani Helena Koczalska, redaktorka *Steru*, wygłosiła onegdaj w sali ratuszowej odczyt pod tytułem „Nasze drogi i cele", który był próbą naszkicowania najogólniejszego programu społecznej i narodowej działalności kobiet polskich. Program pani Kolczalskiej, nie olśniewający nowemi ideami, polega na bardzo sympatycznem skojarzeniu nowszych aspiracyj kobiet n. p. w dziedzinie swobody kształcenia się, z tradycyjnymi obowiązkami, jakie na nie włożył rozwój dziejowy. Prelegentka dotknęła w swoim odczycie szkolnictwa, hygjeny, literatury, sztuki, gospodarstwa, życia rodzinnego, słowem tych wszystkich zakresów pracy, w których rola kobiety zaważa już dziś lub może w przyszłości zaważyć na szali. Panie, przysłuchujące się odczytowi, nagrodziły p. Koczalską gorącymi oklaskami.

Z koła literacko-artystycznego. Onegdaj wieczorem odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków koła literacko-artystycznego dla przeprowadzenia uzupełniających wyborów do wydziału. Wybrani zostali pp. Stanisław Schnür-Pepłowski sekretarzem, Jan Styka, członkiem wydziału.

Prezesem rady powiatowej Żywieckiej wybrany jednomyślnie dr. Władysław Bogdani, wiceprezesem p. Bronisław Sądecki.

* **W Czytelni dla kobiet** wygłosi w sobotę dnia 27. b. m., jako w przededniu rocznicy powstania listopadowego p. Stanisław Szczepanowski, odczyt na temat wypadków 1831 roku.

* **Z kasyna miejskiego** we Lwowie. W sobotę 27. bm. o godz. 8. wieczorem odbędzie się koncert muzyki wojskowej i tańce. Lista otwarta od środy 24. bm. do piątku 26. włącznie, późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

* **Z klubu szermierzy.** Walne zgromadzenie członków Tow. akadem. „Klub szermierzy we Lwowie", odbędzie się d. 1. grudnia br. o godz. 6. wieczorem w sali III. uniwersytetu.

* **Raut w kole literacko-artystycznem** odbędzie się w d. 25. bm., tj. we czwartek. W raucie, którego artystyczne kierownictwo objął prof. Neuhauser, wezmą udział zaszczytnie znane siły nasze artystyczne, a mianowicie panna Kamila Gąsiorowska, panna Chulawska, Tow. śpiewackie „Echo" itd. Po części muzyczno-deklamacyjnej nastąpią tańce. Lista otwarta.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Szanowna redakcjo! Proszę uprzejmie o gościnność dla następującego wyjaśnienia: Powróciwszy z kilkudniowej podróży, w interesach kancelaryjnych przedsięwziętej, do domu — dowiedziałem się, że w niektórych dziennikach z powodu malwersacji w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przez b. prokurzystę działu życiowego tego towarzystwa Czesława Kieszkowskiego, popełnionych, zamieszczono insynuacje i uwagi, odnoszące się do mojej osoby, niezgodne z istotnym stanem rzeczy.

Na te insynuacje i uwagi oświadczam niniejszem, co następuje:

1. Co do rzekomej odpowiedzialności mojej, jako zastępcy dyrektora, powołanego do zastępstwa tylko na dni kilka, lub kilkanaście, z przerwami i to rzadko, do załatwiania spraw bieżących, a nie do systematycznego kierowania całego interesu, orzeknie rada nadzorcza, jako kompetentna, do tego przełożona władza, a orzeczenia jej ze spokojem oczekiwać będę.

2. O mandat zastępcy dyrektora nigdy, ani ustnie, ani piśmiennie się nie ubiegałem, a mimo to mandat ten powierzyła mi rada nadzorcza dwukrotnie; przyjąłem go nie dla korzyści, bo takowy żadnych korzyści nie przynosi, lecz dlatego, by służyć według sił instytucji. Mandat ten, jak to dotyczącym osobistościom wiadomo, chciałem kilkakrotnie złożyć, lecz zawsze mnie od tego powstrzymywano; obecnie zaś oddałem rzeczony mandat do dyspozycji rady nadzorczej chcąc w tej mierze zostawić jej wolność decyzji.

3. Z Czesławem Kieszkowskim nie łączyły mnie ani stosunki przyjaźni, ani towarzyskie, ani finansowe; — w przedsiębiorstwach jego nie brałem żadnego zgoła udziału, a widywałem się z nim tyle, ile wymagała potrzeba urzędowania.

4. Udzielenie pożyczek hipotecznych zawisłem jest od dyrekcji, a nie odemnie, a odbywa się ona na podstawie uchwalonego przez radę nadzorczą regulaminu, a więc nie dowolnie; tem samem więc wszelkie rzekome protekcje są wprost wykluczone, nadto w sprawach, w których, jako syndyk, występowałem, prawa głosu nie miałem i mieć nie mogłem.

5. O ustanowienie mnie tymczasowym zarządcą masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego nie starałem się, gdyż wówczas nawet w domu nie byłem, a dowiedziawszy się o tem ustanowieniu, wniosłem natychmiast do sądu krajowego w Krakowie podanie o uwolnienie mnie od tego urzędu.

Z wysokiem poważaniem
Dr. Lisowski.

Kraków, dnia 22. listopada 1897.

Zmarli:

Dymitr Tańczuk, radca dyrekcji skarbu zmarł w 52 r. życia w Jakubowej Woli.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego i „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizetti'ego; jutro w piątek „Żabusia", sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej i „Maski", obraz sceniczny w 1 akcie Roberta Bracco; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbach'a: w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; w poniedziałek po raz pierwszy „Nie zginęła", obraz historyczny w 4 aktach Edwarda Webersfelda; we wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, podług komedji Szekspira. Muzyka O. Niccolaja.

„Dwie epopee kupieckie". W czasach tak silnie rozwiniętego kultu dzieł Sienkiewicza, że uwielbienie dla nich stało się ślepem i bezkrytycznem, wrażenie niewątpliwie rzadkiej cywilnej odwagi robi ukończona świeżo w *Życiu* krakowskiem rozprawka, Cezarego Jellenty, który nie dotykając wcale olbrzy-

---

Ow mniemając, że to pożegnanie, chwycił ją, objął i przycisnął do piersi — lecz Danusia zamiast przytulić się do niego i zarzucić mu na szyję rączęta, zerwała co prędzej ze swych jasnych włosów, z pod rucianego wianuszka, białą zasłonę i owinęła nią całą głowę Zbyszka, a jednocześnie poczęła wołać z całej siły rozpłakanym, dziecinnym głosem:

— Mój ci jest! mój ci jest!

— Jej ci jest — powtórzyły potężne głosy rycerzy.

— Do kasztelana!

A lud głosem do grzmotu podobnym zakrzyknął:

— Do kasztelana! Do kasztelana!

Był stary polski i słowiański zwyczaj, że gdy na prowadzonego na śmierć chłopca rzuciła niewinna dziewka zasłonę, na znak, że chce za niego wyjść za mąż, tem samem zbawiała go od śmierci i wszelkiej kary. Znano ten zwyczaj i domagano się jego uszanowania. Przerwano więc egzekucję — a Zbyszko z Danusią, którzy stali się ukochanemi dziećmi tłumu pod jego opieką, w tryumfie szli do kasztelana... Pan z Tenczyna rad z tego wyniku uznał zwyczaj i oznajmił o, tem ludowi,, który gromkiem „niech żyje" odpowiedział na cześć kasztelana i młodej pary.

— Już miłościwa księżno zrękowiny muszą być zaraz — rzekł pan z Tenczyna — bo ów obyczaj tak chce!

— Zrękowiny uczynię zaraz — odpowiedziała z rozpromienioną twarzą dobra pani — ale pokładzin, bez ojcowskiej woli Juranda ze Spychowa nie dopuszczę.

Pełen szczęścia i miłości Zbyszko, powtórzył sobie ślub uczyniony w więzieniu, w myśl którego na cześć Danusi nie trzy, ale dziesięć pawich czubów oberwać postanowił.

Ten prześliczny obraz uwolnienia Zbyszka przez Danusię kończy część pierwszą. Czytając go nie podobna nie porównać z tą sceną *Quo vadis*, gdy Viniciusz po cudownem ocaleniu Ligji przez Ursusa staje trzymając ją w ramionach na arenie i domaga się opieki ludu przeciw tyranowi! Rzecz ta sama w pomyśle, a jednak jak inaczej i równie misternie przeprowadzona!

To co tam powieść właściwie kończy, tu ją właściwie rozpoczyna: owe bowiem nagłe zrękowiny, mają się stać przyczyną serdecznych cierpień Zbyszka.

Niebawem po opisanem poprzednio zdarzeniu przybył bowiem do Krakowa ojciec Danusi Jurand ze Spychowa, ów rycerz tyle dotknięty przez Krzyżaków i tyle na nich zawzięty. Dowiedziawszy się o ślubowaniu Zbyszka i o jego przejściach, przyjął mile młodego rycerza i nic nie miał przeciw temu, aby Zbyszko służył Danusi jako swej pani rycerz służyć winien, gdy jednak uszczęśliwiony młodzian wyznał swą miłość do Danusi i prosił o jej rękę.

„Jurand siedział czas jakiś z głową w dłoniach, lecz wreszcie ocknął się jakoby ze snu i rzekł z żałością i smutkiem:

— Udałeś ty mi się pacholku, ale ci jej nie dam — bo nie tobie ona pisana nieboże!

Nie pomogły zaklęcia Zbyszka, nie pomógł płacz Danusi. Stary powtarzał ciągle smutno ale stanowczo:

— Nie będę na cię krzyw o rycerskie służby, ale mnie więcej nie pytaj, gdyż nie mogą ci nic rzec!

I wyszedł!

Zbyszko był w rozpaczy. Czuł, że Jurand jest mu życzliwy, rozmawiał z nim chętnie i przyjaźnie, ale wyjaśnień żadnych dać nie chciał. Nie wiedziała i księżna, co o tem myśleć i pocieszała Zbyszka tem, że pewno do czasu Jurand związany jest jakimś ślubem, że jednak potem pobłogosławi wytrwałej miłości...

Jeszcze raz oboje młodzi w obecności ojca i księżnej powtórzyli zapewnienia stałej miłości, poczem pożegnał Zbyszko dwór księżnej, towarzysząc stryjowi, który ciężko ranny w jego potrzebie pragnął swą siwą głowę i kości złożyć na wieczny spoczynek w ojczystej zagrodzie w Bogdańcu. Stan Maćka był groźny od czasu owej podróży z listem. Plwał nieustannie krwią, a w jego boku tkwiło jeszcze żelazo niemieckie szarpiąc mu ciało i trując krew.

Choć drogi były niepewne, podróż szła im gładko — aż się Zbyszkowi nudziło, dopiero na dzień drogi od Bogdańca posłyszeli za sobą pewnej nocy parskanie i tupot koni. Zbyszko ostrożny gotował się do obrony, po chwili jednak doleciały go dźwięki swojskiej pieśni, śpiewanej silnym głosem i nim się zapytał, kto zacz ci, co zanim idą, usłyszał znaną piosenkę.

— Jedna bieda z drugą biedą
Na rozstaju w taniec idą...
Hoc! Hoc! Hoc!

a po chwili ten sam głos zapytał:

— Jak się ma stary Maćko? Dycha jeszcze?

Po chwili nastąpiło poznanie. Był to ziemianin sąsiad i krewny Maćka, Zych ze Zgorzelic, który umyślnie śpieszył, dowiedziawszy się o jego słabości. Wesoły sąsiad począł przyglądać się Zbyszkowi, którego ostatni raz małym jeszcze widział, a ze swej strony opowiadał o dzielnej i krasnej swej córce Jagience, którą Maćko widział przed laty, gdy „nie większa była jak toporzysko" — a obecnie lat piętnaście skończyła. Z przyjemnością słuchał opowiadania o czynach Zbyszka, opowiadając na wzajem o wspólnym krewnym, księdzu opacie z Tulczy, któremu Maćko idąc na wyprawę Bogdaniec zastawem puścił.

Zwrócił wreszcie uwagę na to, że w pustym dworze Bogdanieckim nie czeka chorego rycerza wygoda, zaprosił więc obu krewniaków, by z nim razem do Zgorzelic jego jechali i tam miesiąc dwa spoczęli, zapewniając, że Jagienka będzie mieć o Maćku taki starunek jak o ojcu, „a w chorobie babski starunek od innego lepszy"!

Dziękował mu Maćko za dobre serce — ale spieszno mu było stanąć na własnej ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miej wartości Sienkiewicza, jako artysty w zakresie historycznego romansu, usiłuje przyjrzeć się bez różowych szkiełek w jednej z najgłośniejszych jego powieści społecznych „Rodzinie Połanieckich". P. Jellenta porównywa ze sobą dwie „epopee kupieckie": „Lalkę" Prusa i „Rodzinę" Sienkiewicza — Wokulskiego i Połanieckiego. Porównanie jest niezmiernie interesujące i wychodzi na korzyść Prusa, którego bohater ze swoim niezaspokojonym pędem do wielkich idei, ze swoją głębią, rozterkami psychicznemi i pesymizmem wyrasta na olbrzyma w zestawieniu z Połanieckim, który „zauważywszy, że od filozofji ochota się psuje do roboty, bierze się za uszy i zaczyna na umor farbować perkaliki". Ostatni numer *Życia* przynosi oprócz wymienionej pracy początek artykułu o kryzis w nauce psychologji, sprawozdanie z utopijno-socjologicznej książki Tarde'a („Podziemna przyszłość ludzkości"), artykuły o teatrze L. Szczepańskiego, „Z chwili przełomu" przez F„ o sytuacji w Księstwie Poznańskiem Kazimierza Radwana, „Listy lwowskie", „Książki", „Kronika", „Echa", poezje Jana Kasprowicza („Życia ogromne morze grzmi przedemną"), St. Pieńkowskiego („Genjusz", „Dusza tłumu"), Andrzeja Niemojewskiego i Tetmajera. W fejletonie koniec noweli Strindberga „Miłość i chleb" i początek Poego, „Ligei". Z rysunków wyróżnia się Wyspiańskiego „Szatany".

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Skutkiem reformy podatkowej wchodzącej w życie z dniem 1. stycznia 1898 r., ustanowienie stopy dodatków do podatków na cele krajowe jest obecnie trudniejsze. Wydział krajowy przyjmuje za podstawę sumę podatków bezpośrednich 11,251.100 zł., skutkiem czego cent dodatków krajowych przyniesie 112.510 zł. Z dodatków tych po 61 ct. z opustem dla Ks. Krakowskiego o 14 ct., da razem 6,760.728 zł., ponieważ jak to wczoraj donieśliśmy, niedobór budżetowy na r. 1898 po pokryciu dodatkami wynosi 6,730.728 zł., przeto z porównania okazuje się zwyżka w kwocie 29.785 zł.

Wskutek reformy podatkowej, podatek domowy i gruntowy ma obecnie doznać ulgi 10%, ale będzie to w ten sposób wykonane, że przypis podatku nastąpi według dotychczasowej należytości, a dopiero potem nastąpi odpis w wysokości 10%. Ponieważ zaś dodatek krajowy pobiera się według przypisu, przeto dodatek będzie wymierzony faktycznie od wyższej należytości.

Chcąc temu stanowi zaradzić, zastanawiał się wydział krajowy nad obniżeniem dla podatku gruntowego i domowego stopy dodatków, tak, aby płaciły 61% od nowego wymiaru. Zniżenie to musiałoby wynosić 6 ct. Opłacałby więc podatek gruntowy i domowy 55 ct a zarobkowy jak dotychczas 61 ct. Na tym sposobie zrównania poniósłby jednak fundusz krajowy stratę 532.800 zł. Że zaś straty takiej niema czem pokryć, przeto należy ją rozdzielić znowu w tym samym stosunku na te rodzaje podatków, a z rozdziału tego wynika, że w rezultacie miałby do płacenia podatek gruntowy i domowy 59·6 ct., zaś zarobkowy 66·1 ct. — więc okrągło pierwsze 60 ct. drugi 66 ct. Fundusz krajowy jeszcze by trochę na tem zyskał — zwyżka poprzednio w kwocie na 29.785 zł. obliczona, podniosłaby się do 59.533 zł.

W tej kwestji wydział krajowy podzielił się na większość i mniejszość. Większość wnosi, by pobierać w r. 1898 od podatku gruntowego i domowego 60 ct. od innych 66 ct. dodatku. Mniejszość zaś chciała, ażeby na razie w r. 1898 pozostać jeszcze przy równym rozkładzie po 61 — a ostateczne uregulowanie sprawy odroczyć do czasu, gdy wynik nowych ustaw podatkowych będzie już ściśle cyfrowo wiadomy.

Z Wilna donoszą, iż opinie specjalnych komisyj gubernialnych, powołanych do wyrażenia zdania w sprawie wprowadzenia instytucyj ziemskich na Litwie, zostały już opracowane i wysłane do Petersburga. Komisja wileńska uznała, że wprowadzenie ziemstw jest pożądane, ale że należałoby w takim razie wykluczyć z nich żywioł szlachecki. Komisja grodzieńska uznała, że wprowadzenie ziemstw nie jest pożądane, natomiast należałoby wprowadzić pewne reformy w ustroju administracyjnym gubernji. Komisja kowieńska uznała, że wprowadzenie ziemskich instytucyj jest ze wszech miar pożądane, aby zaś wyciągniętą mogła być z nich cała korzyść, należy je wprowadzić bez żadnych ograniczeń.

Delegacje wspólne.

We wszystkich enuncjacjach prasy berlińskiej o *exposé* hr. Gołuchowskiego zwróconą jest uwaga na wypowiedzaną w niem myśl europejskiego sojuszu cłowego przeciw Ameryce. „Po raz to pierwszy — pisze *Freis. Ztg.* — dał tej myśli wyraz w sposób dla najszerszej publiczności zrozumiały, mąż stanu na tak wysokim posterunku stojący!" *Volks. Ztg.* przypominając, że już hr. Caprivi wygłosił był w parlamencie niemieckim w r. 1891 podobne zapatrywanie, widzi już wywołaną marę kontynentalnego zamknięcia granic Europy przed Ameryką. — *Köln. Ztg.* zaznacza również, że pod względem ukształtowania się przyszłych stosunków ekonomicznych Europy do światów zaatlantyckich, zdarzyło się obecnie po raz pierwszy, iż kierujący mąż stanu zaakceptował myśl tego rodzaju. Należy się też przygotować na to, iż z tej strony będą mocarstwom uczynione wnioski praktyczne w tej mierze. Każde zaś porozumienie w tym przedmiocie należy z radością powitać. Nasamprzód zapewne dążeniem będzie, aby w poszczególnych ważnych kwestjach osiągnąć w łonie rządów europejskich porozumienie gwoli wspólnej obrony przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu. Jeżeli w tej mierze zechce hr. Gołuchowski — kończy *Köln. Ztg.* — być przewódcą o stanowczych celach i jasnych projektach, to zyskałby sobie wielką zasługę i powszechne uznanie.

(Telegr. „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 24. listopada. Zaledwie kiedy przedtem austro-węgierski minister spraw zewnętrznych cieszył się wskutek swego *exposé* taką niepodzielną sympatją tak w kraju jak za granicą, jak obecnie hr. Gołuchowski.

Cała prasa zagraniczna jest zupełnie zadowoloną z jego wywodów i chwali szczery i świeży rys, jaki znamionuje jego *exposé*. Tylko bismarkowskie *Hamburger Nachrichten* są zaniepokojone, ponieważ w porozumieniu się Austrji z Rosją widzą niebezpieczeństwo dla Niemiec, które, jak wiadomo, za czasów Bismarcka stały w takiem samem porozumieniu się z Rosją, jak obecnie Austrja. Coprawda jest przytem różnica. Bismarck trzymał swoje układy w tajemnicy, ponieważ chciał je zwrócić ewentualnie przeciwko Austrji, a hr. Gołuchowski ogłasza je całemu światu, ponieważ uczciwie trzyma się trójprzymierza.

Tak samo jak od zagranicy, tak samo i w kraju spotyka się hr. Gołuchowski z zupełnem uznaniem. Onegdaj od węgierskiej, a wczoraj od austrjackiej delegacji otrzymał wyraz zupełnego i jednomyślnego uznania.

Wczorajsze mowy w komisji budżetowej delegacyjnej wskazują, że wszystkie stronnictwa stoją przy trójprzymierzu, a nawet Czesi, którzy największą wagę przykładają do porozumienia się z Rosją, nie negują już konieczności trójprzymierza. Niemcy zaś podnoszą przedewszystkiem trójprzymierze, ale uznają korzyści z porozumienia się z Rosją wypływające.

Np. del. Popowski rzekł, że przyłącza się w zupełności do ogólnego wotum zaufania i zaznacza, że stanowisko Polaków do trójprzymierza wcale się nie zmieniło, że jednak wita ono porozumienie się z Rosją z radością, gdyż widzi w tem ponowne zapewnienie pokoju i jednocześnie wielki tryumf polityki austrjackiej.

Program polityki austrjackiej w r. 1886 brzmiał: „swobodny rozwój państw bałkańskich z wykluczeniem wszelkich wpływów zagranicznych na nie." To stanowisko zachowano bez zmiany, zmieniła je tylko Rosja, gdyż należy sobie tylko przypomnieć, że Rosja swego czasu przyznawała sobie co do Bułgarji szczególne jakieś prawa.

Del. Kramarz rzekł między innemi: Mogę również wyrazić tylko moje zadowolenie z powodu, że możemy się zgodzić na *exposé* ministra i konstatuję przytem, iż nie dzieje się to z powodu zmiany w polityce wewnętrznej. Cała budowa wewnętrzna, cała treść polityki trójprzymierza przerobiła tę zmianę, jakiej wogóle doznała cała polityka europejska.

Dlaczego byliśmy tak ostrzy dla trójprzymierza? Przedewszystkiem dlatego, iż obawialiśmy się, że wówczas, gdy polityka bałkańska jeszcze nie przybrała spokojnego rozwoju, wzniesienie takiej olbrzymiej potęgi wojskowej będzie wielkiem niebezpieczeństwem dla pokoju, a po drugie żywiliśmy obawę, że nasze własne interesy nie będą należycie bronione przez trójprzymierze.

Wskutek przejścia do polityki światowej w trójprzymierzu samem zaszły zmiany, które na jego całą treść wewnętrzną nie mogły pozostać bez wpływu.

Dalej co do Rosji rzekł: Witamy to najserdeczniej, że dzięki monarchom obu państw i ich polityce zagranicznej taki przyjazny stosunek pomiędzy obu państwami zapanował, a co nam tę nową politykę czyni sympatyczną, to to, że otwarcie, lojalnie i bez sztuczek głoszona jest całemu światu — i w tem też dopatrujemy się gwarancji dobrych na przyszłość stosunków między Austrją a Rosją, oraz, że będą one trwałe, ponieważ interesa obu państw na Bałkanie są prawie jednakowe.

Jedną z przyczyn, dlaczego tak ostro występowaliśmy przeciwko trójprzymierzu, była także obawa, że przeważający wpływ Niemiec odbije się także na wewnętrznej polityce Austrji. Teraz muszę oświadczyć lojalnie, że właśnie w ostatnich fazach rozwoju stosunków w Austrji rząd niemiecki pozostał na lojalnem stanowisku. Dzięki Bogu nie mamy potrzeby pozwolić na to, aby ktoś z zewnątrz wskazywał nam drogi polityki wewnętrznej, a ponieważ ta ostatnia faza naszej polityki zewnętrznej, tę samodzielność i swobodę we wszystkich kierunkach utwierdziła, przeto jesteśmy w tem przyjemnem położeniu, aprobować ją bez zastrzeżeń.

Zarzucano nam niesłusznie, iż jesteśmy wrogami pokoju wewnętrznego, przeciwnie nigdy nie spuszczaliśmy tego z oka, iż cała walka, jaką prowadzimy z Niemcami, ma tylko ten ostateczny cel, aby nareszcie zapanował pokój.

Pokój ten jest trudny do osiągnięcia. Wobec historycznego rozwoju półtora wieku, zwróconego przeciwko naszemu narodowi, nie jest rzeczą możliwą, aby tego pokoju oczekiwać zaraz. Zajdą może jeszcze burzliwe perypetje, ale nadziei ani my, ani strona przeciwna wyrzekać się nie możemy, gdyż nareszcie do pokoju dojść musi.

Del. Dipauli oświadczył, że jest przekonany, iż po słowach ministra co do konieczności obrony na polu ekonomicznem, bardzo ważnych dla handlu, przemysłu i rolnictwa, nastą ią czyny. Skoncentrowanie sił ekonomicznych Europy jest bezwarunkowo koniecznem.

Wewnętrzny pokój w Austrji pomimo obecnych walk nietrudny jest do osiągnięcia. Zapewne i hr. Gołuchowski uważa pokój wewnętrzny za przedwstępny warunek szczęśliwej polityki zewnętrznej."

Del. Dzieduszycki rzekł, iż trójprzymierze, jako związek pokojowy, stało się wypróbowaną tradycją. Mówca podziela stanowisko hr. Gołuchowskiego co do porozumienia się z Rosja, gdyż jest ono gwarancją rozwoju państw bałkańskich i pokoju europejskiego.

Mowca, jako reprezentant rolników wyraża hrabiemu Gołuchowskiemu za jego wynurzenia co do kwestji ekonomicznej podziękowanie, a szczególnie za słowa o wspólnem postępowaniu Europy przeciwko konkurencji zamorskiej i wypowiada szczere życzenie, aby ministrowi udało się pozyskać współdziałanie wszystkich czynników interesowanych.

Następnie odpowiadał hr. Gołuchowski na różne wystosowane doń pytania i zastrzegł się przeciwko mylnemu tłómaczeniu jego *exposé* w niektórych punktach.

Jeden z delegowanych — mówił minister — objaśnił przyjazne ukształtowanie się stosunku do Rosji w ten sposób, jakobyśmy się dotychczas znajdowali z Rosją w jawnej sprzeczności. Jestto błędne pojmowanie. Mogły istnieć nieporozumienia co do poszczególnych kwestyj, ale zawsze dążeniem rządu austrjackiego było takie nieporozumienia usuwać, a dążenie takie istniało i po drugiej stronie.

Również błędnem byłoby zapatrywanie, że Austro-Węgry wyrzekły się wszelkiego wpływu na półwyspie bałkańskim. Wpływ naturalny monarchja austrjacka dzięki swym stosunkom ekonomicznym i położeniu geograficznemu wywierać zawsze będzie, nie chce się jednak mięszać do spraw polityki wewnętrznej, a to samo odnosi się do Rosji.

Na pytanie, kiedy okręty i wojska austrjackie powrócą z Krety, odpowiedział minister, iż nastąpi to wtedy, gdy zapanuje dostateczny spokój. Ambasador w Stambule otrzymał polecenie wypracowania statutu organizacyjnego dla Krety, na zasadach przyjętych przez mocarstwa. Nim na tej podstawie stosunki na wyspie uregulowane zostaną, o cofnięciu okrętów i wojsk mowy być nie może.

Uwagi del. Kaisera o podatku krwi minister nie rozumie, gdyż wojska austrjackie na Krecie właściwie pełnią tylko rodzaj służby policyjnej.

Na pytanie del. Grossa co do zakazu wiecu „wszechniemieckiego związku" w Berlinie, w którym mieli brać udział posłowie austrjaccy, odpowiada minister, iż nie zachodziła potrzeba interwencji u rządu niemieckiego, gdyż ten w tej kwestji postąpił sobie zupełnie lojalnie. Trzymał on się zasady, której się trzyma i Austrja, że jedno państwo nie powinno się mięszać w sprawy wewnętrzne drugiego.

Ogólnej skargi del. Kaisera co do niedostatecznej działalności naszych konsulatów nie może minister przyjąć do wiadomości. Wogóle konsulaty austrjackie cieszą się jak najlepszą sławą.

W końcu zauważył minister, iż ustanowienie stosunku kwoty nie jest rzeczą delegacji, lecz parlamentów i że wprowadzenie na każdą z połów monarchji przypadającej kwoty do wspólnego budżetu polega na dotychczasowej praktyce.

Ref. Dumba oświadcza, iż za największą zasługę poczytuje ministrowi wystąpienie w obronie koncertu europejskiego, oraz powzięcie w tym kierunku inicjatywy.

Mówca wnosi: „Komisja budżetowa składa ministrowi życzenia za jego skuteczną i zawsze mającą na celu utrzymanie pokoju politykę zagraniczną i wyraża mu najzupełniejsze votum ufności".

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Komisja budżetowa przyjęła następnie cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych, dalej budżet wspólnego ministerstwa skarbu, cła i najwyższego trybunału rachunkowego.

Następne posiedzenie w sobotę.

Wiedeń 24. listopada. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej przyjęła budżet ministerstwa wojny i kredyty dodatkowe w kwocie $7^1/_2$ miljona zł.

Petersburg 24. listopada. *Nowoje Wremja* powiada, że po raz pierwszy austrjacki minister spraw zewnętrznych uznaje tak otwarcie bezinteresowność polityki rosyjskiej na wschodzie. Przez przyłączenie się do Rosji stało się możliwem dla Austrji odgrywać w koncercie europejskim wybitną rolę.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Część prasy liberalnej omawia ugodowe propozycje *Narodnich Listów*. *N. fr. Presse*, a także *Volks Ztg.*, tylko dotykając merytorycznych punktów spornych, podnoszą znajomość obu języków przez konceptowych urzędników jako nie do przyjęcia, a kładą główny nacisk na kwestję formalną, to jest żądają uprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych. Ton całej dyskusji jest wszakże niezwykle spokojny.

O onegdajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy podaje *Politik* następujące szczegóły: Baron Dipauli wyłuszczył zasady swego wniosku językowego, oświadczając, że żąda ustawodawczego uregulowania sprawy językowej, bez względu, czy to nastąpi w radzie państwa, czy w sejmie. Zdaniem jego, wydanie rozporządzeń językowych było krokiem nieostrożnym.

Posłowie Engel, Pacak, Kramarz, ks. Schwarzenberg i Palffy wyrażają przekonanie, iż rozwiązanie kwestji językowej należy do sejmu. Nie sprzeciwiają się obradom nad wnioskiem Dipaulego, ale sądzą, że dyskusja nad nim przed uchwaleniem prowizorjum ugodowego nie jest wskazaną. W tym duchu przemawiał także poseł Jaworski.

Obecny na posiedzeniu hrabia Badeni podniósł, że rząd życzy sobie, aby dyskusja nad wnioskiem p. Dipaulego odbyła się w izbie, ponieważ przyczynić się ona może do wyjaśnienia sytuacji. Hrabia Badeni wskazał jednak na ważność i nagłość prowizorjum ugodowego, którego uchwalenie jest koniecznością państwową.

P. Dipauli żądał, aby przynajmniej jedno posiedzenie było poświęcone obradom nad jego wnioskiem; mniema, że dyskusja nad tym wnioskiem będzie korzystną i wywoła łagodniejsze usposobienie.

Hr. Badeni raz jeszcze zabrał głos i oświadczył, iż dyskusja może się odbyć po załatwieniu prowizorjum ugodowego, gdyż rząd po uchwaleniu tego prowizorjum nie zamierza odraczać rady państwa.

Arb. Ztg. nawołuje opozycję do zawziętej walki, celem stracenia ministerstwa Badeniego.

W *Neues W. Tagblatt* pisze poseł Pfersche, że opozycja nie może zapobiedz dojściu do skutku ugody, uchwalonej zapomocą łamania regulaminu, potrafi jednak wykazać nieprawidłowości prawicy, które żadną miarą nie powinny służyć za fundament działalności ustawodawczej rady państwa.

* * *

Pisma niemieckie donoszą, że zebranie, któremu przeszkodziła policja berlińska, zwołuje *Altdeutscher Verband* do Wiesbadenu. Przemawiać tam mają „niemieccy posłowie austrjaccy" (czytaj: obstrukcjoniści). Przypuszczać można, że burzyciele pokoju nie będą mieli szczęścia i że policja wiesbadeńska postąpi tak samo, jak postąpiła sobie policja berlińska i nie dozwoli tym panom popisywać się publicznie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 24. listopada. Katolickie stronnictwo ludowe postanowiło głosować za prowizorjum ugodowem.

Wiedeń 24. listopada. *(Z izby posłów.)* Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia postawił poseł Gross cały szereg wniosków o zmianę protokołu poprzedniego posiedzenia. W szczególności żąda uwidocznienia w urzędowym protokole, że prezydent przerwał posiedzenie, jakkolwiek nie było hałasu w sali, a zatem dopuścił się naruszenia regulaminu, tudzież, że zaproponowany przez prezydenta a przez izbę uchwalony porządek dzienny, jest pogwałceniem ustaw. P. Gross żądał imiennego głosowania nad swymi wnioskami.

Prezydent Abrahamowicz oświadcza, że nie może uwzględnić żądania p. Grossa, aby zdania, podyktowane przezeń, zamieszczone były w protokole. Co się tyczy przerwania posiedzenia, powołuje się p. Abrahamowicz na praktykę dawniejszą, a zwłaszcza na zdanie b. prezydenta Rechbauera (liberała), który rzekł wyraźnie, że prezydent ma prawo posiedzenie otwierać, zamykać i przerywać.

Tego trzymali się także późniejsi prezydenci i tego trzymać się będzie teraźniejszy. Co się zaś tyczy pogwałcenia ustaw przez ustanowienie dzisiejszego porządku dziennego, to gdyby ten zarzut był prawdziwy, to już przedtem pogwałciła izba ustawy przez to, że przed wnioskami o oskarżenie ministrów debatowała nad pomocą dla ludności nawiedzonej klęskami. *(Zaprzeczenia na lewicy.)* W regulaminie nie powiedziano nigdzie, kiedy musi się odbyć rozprawa nad oskarżeniem ministrów. *(Nowe zaprzeczenia na lewicy.)* Zresztą lewica sama przeszkodziła obradom nad jej własnymi wnioskami o oskarżenie ministrów, a to przez to, że wywołała dotąd 84 imiennych głosowań. *(Znowu zaprzeczenia i wrzaski na lewicy.)*

Wniosek p. Grossa o imienne głosowanie dostatecznie poparto. Naprzód przystępuje izba do zdecydowania, czy głosowanie to ma być tajne, czy jawne.

Sprawa Dreyfusa.

Temps ostrzega, ażeby nie traktowano sprawy Dreyfusa i Esterhazy'ego z namiętnością. Powiada dalej: „Jeśli Dreyfus jest istotnie winien, to mamy przed sobą występek jednego człowieka, za który ponosi on karę i za który ani jego współwyznawców, ani jego rodziny nie można czynić odpowiedzialnymi. Jeżeli byłby nie winien, to nie można za to potępiać żadnej z naszych instytucyj. Przeciwnie cały świat będzie nam winszował takiego społecznego ustroju, przy którym takie, na nieszczęście, wszędzie możebne omyłki można znowu naprawić i zgładzić."

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Paryż 24 listopada. Scheurer-Kestner oświadcza w *Figarze*, że wieść jakoby w sprawę zawikłany był jeszcze inny oficer, prócz Esterhazy'ego jest nieprawdziwą. Nikt inny prócz tego ostatniego nie jest skompromitowany.

Paryż 24. listopada. Z Berlina donosi do *Figara* jakiś wybitny wojskowy, iż jest zdania, że w tej całej sprawie niema szpiega i zdrajcy. Niemiecki attaché wojskowy ani też nikt inny nie otrzymał nigdy wymienionych w bordereau aktów.

„Niema szpiega — powiada oficer niemiecki — jest tylko oszust, którego ofiarą stał się rząd francuski. Ten oszust przyrzekł zdemaskować Dreyfusa, zapłacono mu za to i sfałszował akta, aby na niego rzucić podejrzenie. Nie szukajcie w tej tragicznej sprawie szpiega, tylko oszusta, który za pieniądze wynalazł zdradę i zdrajcę."

Paryż 24. listopada. Clemenceau pisze w *Aurore*, że nie chciano Dreyfusowi pokazać fatalnego aktu, który mógłby był zbadać co do treści i źródła, skąd pochodzi. Ten dokument, który odebrał Dreyfusowi honor, uważano za niebezpieczniejszy i stworzono zamknięte drzwi w zamkniętych drzwiach. Dziś kończy się ta tajemnica, gdyż cały świat posiada ten dokument w rękach, a niezadługo będziemy go czytali w gazetach.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 24. listopada. W kołach poinformowanych utrzymują, iż Władysław Szapary zostanie mianowany gubernatorem Rjeki. Szapary wystąpił z partji liberalnej podczas rozpraw nad znanymi projektami kościelnymi.

Berlin 24. listopada. Co do stanowiska, jakie zajmuje Bismarck wobec walki Niemców w Austrji dowiaduje się *Hamb. Courier*, że aczkolwiek się przypuści, że Bismarck nie bez troski patrzy na wzrastającą przewagę polskich osobistości i tendencyj w sąsiedniem i sprzymierzonem państwie, to jednakowoż wykluczonem jest, aby w tem znajdował dostateczną przyczynę do porzucenia swej rezerwy wobec zajść w Austrji. Tak Bismarck, jak każdy inny Niemiec z głębi serca pragną, aby Niemcy austrjaccy wyszli z tych srogich walk, jakie teraz prowadzą, bez trwałej szkody na przyszłość.

Należy jednak być przekonanym, że nie wszystkie enuncjacje, jakie wychodzą z Niemiec, aby przyjść z pomocą Niemcom w Austrji, są pochwały godne.

Z drugiej strony należy podać oświadczenie Bismarcka z dni ostatnich, iż branie strony hrabiego Badeniego i polityki polsko-klerykalnej nie da się połączyć z zadaniem Niemiec. Nie można popierać ani hrabiego Badeniego, ani Polaków w Austrji, ani też z Niemiec zwalczać rządu austrjackiego. Należy się zachować zupełnie neutralnie.

Barcelona 24. listopada. Przyjaciele jenerała Weylera wynajęli kilka okrętów, aby wypłynąć na jego spotkanie. Ponieważ jednak obawiają się, że z powodu panującego tu wzburzenia może przyjść bardzo łatwo do jakiego nieprzyjemnego zajścia, za które odpowiedzialność spadłaby na Weylera, mają podobno zamiar poradzić mu, aby nie wylądował w Barcelenie, ale udał się wprost do Palmy na wyspie Majorce. Miasto Barcelona przygotowuje dla jenerała uroczyste przyjęcie.

Stambuł 24. listopada. Ambasadorowie zabrali się energicznie do narad nad położeniem na Krecie.

Bukareszt 24. listopada. Parlament zwołany na 27. bm.

Ateny 24. listopada. Wskutek braku kompletu nie było wczoraj posiedzenia parlamentu.

Stambuł 24. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu konferencji pokojowej oznaczono na 100.000 funtów tureckich wysokość odszkodowania należnego osobom prywatnym za straty poniesione skutkiem wojny.

Stambuł 24. listopada. Komisja, składająca się z kilku członków, między którymi jest jeden urzędnik sułtański Albańczyk, udała się do Ipeku celem uspokojenia plemion albańskich i pośredniczenia w przywróceniu władz lokalnych.

Stambuł 24. listopada. Komisja dla reformy floty, obradująca pod przewodnictwem wiceadmirała Aarifi'ego, postawiła wniosek, ażeby budowę nowych okrętów wojennych powierzyć przedsiębiorstwom niemieckim, wszelako roboty mają być wykonane w Stambule. Zbudowane mają być cztery pancerniki. Ostateczną decyzję odroczono do wiosny już to dlatego, że Rosja poczyniła kroki w tej sprawie, już też dla braku pieniędzy. — Wobec tego odjechali stąd pełnomocnicy niemieckich warstatów budowy okrętów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. hr. Wodzicka z Olejowa. A. br. Konopka z Krakowa. C. Doschot z Pałachicza. A. Gorayski z Moderówki.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. W, H. br. Dalton z Londynu. Dr. M. Krzysztofowicz z Załoziec. M. Łempicka z Krakowa. Dr. J. Hilbe, major br. Veder, rotmistrz F. Baumreck, W. Kwizda z Kołomyi. J. Bogdanowicz z Kossowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Romaszkan z Bukowiny. Z. Pilc z Rozdołu. D. Udrycki z Mostów. E. Leszczyński z Sanoka. Dr. A. Zagórski z Rzeszowa. K. Goldberg z Grzymałowa. S. Strawiński z Szydłowca.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Koledzy zmarłego ś. p. Edwarda Witwickiego, ucznia VII. klasy gimn. Fr. Józefa składają niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim uczniom szkół średnich za ochoczą pomoc, a P. T. Publiczności za łaskawy udział w pogrzebie tegoż. — Koledzy zmarłego.

(2)

Contessa Lara.

WDOWA.

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wdowa! Co wdowa? Owdowiałą markizą jest ta piękna Gamberti? Ten cymbał gospodarz powinien nam był powiedzieć o tem od razu — i Terbiani wskutek tego odkrycia o mało nie wyskoczył ze skóry. — Wdowa powiadasz? — badał dalej przyjaciela — ależ wiedz o tem, że to właśnie moja specjalność! Nie robię sobie nic z młodych panien, gdy przeciwnie wdowa i taka wdowa! Paolo, dobry, kochany Paolo, odstąp mi twoją kwaterę... przez całe moje życie nie zapomnę ci tej przyjacielskiej usługi!

— Ależ nie! Niech ci swoją odstąpi Bompane. Dostaniesz się do domu tej pięknej blondynki — może się z nią ożenisz! Mnie także wdowy lepiej przypadają do smaku, są pikantniejsze — i młody oficer wcisnął monokl jeszcze głębiej w oko.

— Zaklinam cię, Paolo, zrób mi tę przyjemność, pozwól mi zamieszkać u tej owdowiałej markizy; idzie tu może o szczęście mego życia — czy rozumiesz mnie, mój chłopcze?

— No, to idź w imię Boga! Odstępuję ci moją kwaterę; rozgrzej twe serce widokiem pięknej wdowy, a buty twoje przy jej ogniu w kominku!

I oficerek zaczął udawać obojętność, której bynajmniej nie odczuwał.

Terbiani nie słuchał już więcej, co mówił tamten; w jednej chwili wypadł ze sali, poszukując swego kuferka i w jednej z pustych izb gospody przystąpił do zupełnej zmiany toalety. W kwadrans potem stanął znowu, tym razem w pełnej gali, w niskiej sali, w której właśnie zbierano ze stołu i kazał sobie wskazać drogę do zamku Gamberti.

— A to pan, panie poruczniku, tam się dostał na kwaterę? — pytał tłusty gospodarz i poddał oficera dokładniejszemu badaniu, jakby się chciał przekonać, czy jest godzien takiego odznaczenia. — Bardzo dobrze! Bardzo dobrze! Zupełnie w bliskości tego pałacu, panie poruczniku, widzi pan, tam gdzie się błyszczy tyle światła!

Terbiani wybiegł i wkrótce stanął przed poważnym, wspaniałym budynkiem z przeszłego stulecia.

— Nie pozostawia nic do życzenia — pomyślał — to siedziba wielkiej damy!

Kamerdyner w czarnym fraku i białym krawacie przyjął zapowiedzianego wojaka z uroczystym ceremonjałem.

— Czy mogę pani markizie złożyć moje uszanowanie? — zapytał Terbiani usłużnego kamerdynera.

— *Signora marchesa* bawi w tej chwili w willi Giojoso.

Po tych słowach wprowadził kamerdyner porucznika do wielkiej komnaty, której ściany były obite starym brokatem, a która zapełniona była kosztownymi meblami. Wesoły ogień w wysokim kominku marmurowym szerzył ciepło i jasność. Rośliny podzwrotnikowe zieleniły się we wszystkich czterech rogach, a woń kwitnących hjacyntów przypominała obecność eleganckiej kobiety.

— Jeżeli pan porucznik pragnie coś przeczytać — zaproponował elegancki służący uprzejmie — to są tutaj gazety do wyboru, a tam na półce książki. Czy mogę podać panu porucznikowi herbatę, kawę, czy likier?

— Dziękuję, dziękuję — odpowiedział oficer, jak nieprzytomny.

— Pan porucznik jest może zmęczony i chce się udać na spoczynek?

— Dziękuję, dziękuję, nie kładę się nigdy spać przed północą.

Ostatnie zdanie wypowiedział z umysłu. Terbiani chciał się chętnie dowiedzieć, czy może mieć nadzieję ujrzenia pani domu jeszcze przed upływem tego czasu. Służący jednak zamiast odpowiedzi skłonił się tylko nisko i wyszedł. Terbiani, pozostawszy sam, usiadł na niskim i wygodnym foteliku i powiódł wzrokiem po eleganckim i gustownie urządzonym pokoju.

— Byłoby to gospodarstwo, o jakiem marzę, a ten służący w dodatku pełen godności, z tem poczuciem taktu!... Tak, tak, kto będzie miał to szczęście, a...

Przerwał samemu sobie i wziął do ręki gazetę, jednakowoż wzruszenie i oczekiwanie nie pozwalały mu rozumieć tego, co czyta.

Przysunął fotelik bliżej do ognia i patrzył na buchające płomienie, które strzelały w górę w kształcie niebieskich, żółtych, czerwonych języków i pomagały mu do budzenia w umyśle tysięcy ambitnych myśli.

Czas mijał — lecz oto otworzyły się drzwi, a w nich ukazała się oczekiwana.

— Markiza w swej własnej osobie! — pomyślał Terbiani, a wdzięk i piękność pani zamku przeszły jego oczekiwania. — Z bliska jest jeszcze piękniejszą — myślał dalej i wyjąkał kilka słów podziękowania, przedstawiając się zarazem markizie. Z niewymuszonością damy światowej podała mu rękę do pocałunku.

— Widzi pan — rzekła uprzejmie — spieszyłam się do domu, aby spełnić obowiązki gościnności, ponieważ w willi Giojoso u mych rodziców spotkałam się z jednym z pańskich kolegów, a ten zawiadomił mnie o pańskiej kwaterze w moim domu.

Oficer skłonił się — pochlebiało mu to widocznie — pod spojrzeniem tych filuternych ciemnych oczu, które zdawały się zajmować pilnie jego powierzchownością.

— Gdybym tylko wiedział, jakie na tę zajmującą wdowę wywarłem wrażenie! — pomyślał próżny oficer i starał się napróżno odczytać myśli tej kobiety po za tym uprzejmym uśmiechem.

— Panie poruczniku — rzekła teraz pani domu nie bez zalotności — byłoby mi przykro, gdybyś pan, zmęczony, a musisz nim być zapewne, — chciał dla mnie poświęcić swój spoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Peszta
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.